

Ze zbioru legend karaimskich Abrahama Szyszmana

# Kozacy książąt Radziwiłłów



Dawnymi czasy ziemia w księstwie litewskim była wyłączną własnością wielkiego księcia. Pragnąc wzmocnić stan rycerski, Witold zaczął nagradzać nią bojarów. Osiedlali się tam ludzie wierni, którzy na mocy prawa własności zobowiązani byli bronić ořeźnie granic państwa. W ten sposób ukształtowała się na Litwie warstwa posiadaczy ziemskich, w skład której wchodzili drobni właściciele, nie mający chłopów pańszczyźnianych, średni – posiadający jedną lub kilka wsi – oraz wielcy, do których należeli władający ogromnymi obszarami książęta Radziwiłłowie. Zgodnie z legendą ród ten pochodził od wielkiego księcia Narymunta, sprawującego swoje rządy w XIII w. Wszyscy synowie księcia zostali wymordowani, z wyjątkiem najmłodszego, którego niania zdążyła schronić u pogańskich kapłanów. Gdy na Litwie obrana została nowa dynastia, najwyższy kapłan Krywo-Krywajtys złożył ocalałe niemowlę w orlim gnieździe, gdzie niebawem zostało znalezione przez wielkiego księcia Witenesa i ponownie oddane kapłanom na wychowanie. Po śmierci sędziwego Krywo-Krywajtysa książęcy syn, przyjmując imię Lizdejko [od lit. *lizardas* (gniazdo)], zajął miejsce najwyższego kapłana i został protoplastą rodu Radziwiłłów.

Radziwiłłowie byli najpotężniejszym rodem, nie mającym sobie równych na Litwie. Podobnie jak w przypadku domów panujących, w kolejnych jego pokoleniach pojawiały się te same imiona, uzupełniane numerami i przydomkami, takimi jak Zwycięzca, Piorun, Czarny... Barbara Radziwiłłówna wyszła za mąż za Zygmunta Augusta. Jej brat Mikołaj, przydomek Rudy, był kanclerzem wielkim litewskim i hetmanem wielkim litewskim. Po śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r. książę Mikołaj Radziwiłł, aż do wybrania na tron polski Stefana Batorego w 1576 r., niemal samodzielnie rządził Litwą. Dzięki rodzinnym związkom

z królem Mikołaj Radziwiłł otrzymał tytuł księcia na Birżach i Dubinkach. Od 1547 r. włości jego zaczęto nazywać księstwem, a na medalach wybijać napis: „Z Bożej łaski książę”. Tytuł taki przysługiwał wyłącznie władcom. Pokrewieństwo z koronowanymi głowami leżało u podstaw dumy, która stała się cechą wyróżniającą książęta. Świadomość własnej wartości przejawiała się już od dzieciństwa i szczególnie ostro wyrażona została przez ośmioletniego Bogusława, ostatniego przedstawiciela tej linii. Wbrew obyczajowi odmówił on klęknienia przed Zygmuntem Wazą, twierdząc, że król jest takim samym człowiekiem jak on. (...)

Gdy za Zygmunta Augusta do Litwy przyłączono w 1561 r. ziemie kawalerów mieczowych, znajdujące się tam warowne zamki, jak też i rola Karaimów, broniących zgodnie z zamiślem Witolda granic państwowych, utraciły swoje pierwotne znaczenie. Korzystając z bezkrólewia, jakie zapanowało po śmierci króla, Mikołaj Radziwiłł przejął na swoją służbę zasiedlających pogranicze karaimskich obrońców. Jego syn, Krzysztof I [Piorun], wybudował w Birżach twierdzę i wspaniałą zamek. Przez wieki warownia ta stanowiła bardzo ważny punkt ochrony granic, wielokrotnie musiała stawiać opór wojskom najeżdżającym Polskę i Litwę. Wykorzystując również przesiedlonych Karaimów, Radziwiłłowie organizowali swoje prywatne wojsko. Służący w nim Karaimi-kozacy w czas pokoju pełnili rolę posłańców oraz tworzyli konną straż. Noszone przez nich uniformy wskazywały na dom Radziwiłłów. Świeżo przybyli do Birż lokowani byli na ulicy noszącej ich imię.

Kontynuując politykę wielkiego księcia Witolda, Radziwiłłowie starali się zapewnić Litwie niezależność oraz ustanowić narodowy kościół, aby całkowicie odseparować się od Polski. W tym celu Mikołaj Radziwiłł Rudy w 1564 r.

przyjął kalwinizm i zaczął rozpowszechniać to wyznanie na całej Litwie. Miarą prześladowań katolicyzmu było to, że przechrzty mogli zasiedlać lepsze ziemie oraz przejmować majątki katolików.

W czasach trudnej historycznej próby Radziwiłłowie przechodzili na stronę wrogów Polski, udostępniając im warownię w Birżach, której uzbrojenie stanowiło 85 armat i gdzie stacjonowało całe wojsko.

Bogaci byli sławni książęta. Należało do nich 8 miast i 39 chutorów. Wojsko na zamku trzymane było w ścisłej dyscyplinie, lecz za jego murami nic nie hamowało nieokiełznania i bezgranicznego rozpasań. Kpina z uczuć religijnych katolików i wiarołomstwo zamieniły w ateistów samych prześladowców. Bezbożność i rozwiążność zamieniły wojsko w uzbrojoną tuszczę, buszującą pośród miejscowej ludności.

Upadek moralności nie ominął również części pobożnych dotąd Karaimów. W miarę upływającego czasu zapominane były prawa przodków, choć nie wygasła jeszcze całkowicie pamięć o własnym pochodzeniu. Jak owce bez pasterza zbierali się starcy i w milczeniu posiedziawszy w ubogiej kienesie, rozchodzili się do domów.

Wiadomość o upadku życia społecznego i przegnaniu pięciu kolejnych duszpasterzy dotarła do Poswola. Złowrogie wieści rozchodziły się po domach, trafiły również w progi Josefa Kapłanowskiego. Bogobojny ten starzec mieszkiał w walałej się chacie na obrzeżach miasta. Ciężki słomiany dach dotykał ziemi, a małe okienka, przesłonięte okopconym papierem, tworzyły obraz milczącej pokory. Przyćmione światło pobłyskującego kaganka rzucało jasne plamy, to na okopcone ściany, to znów na twarde klepisko. Krótki kozuch i barania czapka służyły starcowi przez okrągły rok. Przez długie zimowe wieczory trudził się on tłumaczeniem Pisma Świętego. Liche gospodarstwo i przepisywanie rękopisów przynosiły skąpy dochód. Lęk przed kolejnym dniem wkładał w usta jego gospodyni pobożne życzenia lepszego jutra. Żeby podtrzymać nadzieję, kładła ukradkiem w piec chlebowy szczapę drewna czy też skórę chleba.

Spokoju sędziwego ribbi nie mąciła ani tęsknota za czasem minionym, gdy bez obuwia stawał przed ołtarzem, ani też niedostatek, który nadszedł razem z pokrywającą jego głowę siwizną. Jasny umysł i świadomość swojego powołania dawały mu siły, by przez całe życie służyć biednym tak jak i on ludziom. Do głębi duszy przejęła go smutna wiadomość. Bez namysłu udał się do Birż, gdzie dotarł na czas



przedporannej modlitwy rozpoczynającej dzień pokutny. Jak dźwięk wiekowego dzwonu rozległy się z wysokości ołtarza słowa jego modlitwy i zarośniętą ścieżynką zaczęli napływać do niemał porzuconej kienesy pobożni ludzie. Rzuciona iskra wznieciła wśród nich prawie wygasłą już nadzieję i z każdym kolejnym błym świtem zaczęło pojawiać się w domu modlitwy coraz więcej i więcej ludzi.

W czasie jednego z przedporannych nabożeństw składający się z kozaków-Karaimów oddział straży przejeżdżał obok ubożego domu modlitwy. Zauważywszy niezwykle o tej porze oświetlenie kienesy strażnicy natychmiast zsiadli z koni i widząc wznoszących modły starców, postanowili wejść do środka. Jednak odzwierny zagroził im drogę i zasugerował, że powinni zostawić broń na zewnątrz. Jego stanowczy ton sprawił, że ulegli. Ze złością powbijali klingi szabel w ściany sieni, porozwieszali na nich ładownice i hałaśliwie wtargnęli do domu modlitwy. Spoglądając z pogardą na pozbawione upiększeń ściany, odstępcy zaczęli bluźnić i pastwić się nad wiernymi. Modlitewne śpiewy zostały przerwane. Po krótkiej chwili, wśród panującej ciszy rozległy się od ołtarza słowa potępienia, złowieszcze przepowiednie i wezwanie do powrotu na łono wiary przodków. Dotknięci słowami ribbi kozacy zaczęli grozić zburzeniem kienesy i złośliwie wyśmiewać bezbronnych, po czym dosiadłszy koni pogalopowali na zamek.

Słowa nagany tak wzburzyły hardych kozaków, że postanowili wygnać z Birż dopiero co przybyłego ribbi. Wczesnym rankiem dnia następnego liczny uzbrojony oddział wdarł się do kienesy i rozpoczął bezładną strzelaninę. Pogasyły woskowe świece. W półmroku kozacy zbliżyli się do klęczącego sędziwego męża, chcąc go pojąć. W tej chwili rozległ się głos: „Niech się zawstydzą i zatrwożą wielce wszyscy moi przeciwnicy, niech zawstydzeni oddalą się spiesznie!” [Ps. VI w. 11, wg Biblii Poznańskiej].

Zamek w Birżach na rycinie Napoleona Ordy, lata 70 XIX w. Ufortyfikowaną budowlę wzniesiono pod koniec XVI w. na miejscu wcześniejszej z I poł. XVI w. Kilkakrotnie niszczone przez Szwedów, została w 1704 r. ostatecznie obrócona w ruinę. Odbudowano ją dopiero w latach 80 XX w.

I skamieniało wyciągnięte kozacze ramię. Zadrżeli niegodziwcy z trwogi i w pośpiechu wywiedli z kienesy swego – trzymającego wyciągniętą przed siebie rękę – kompana.

Po dokończeniu modlitwy nieustępliwy duszpasterz najkrótszą drogą udał się do Trok. Nieokielznana wataha opamiętała się szybko i głęboko wbijając ostrogi w końskie boki pognąła do Poswoła. Gdy nie znaleźli starca w jego rodzinnym domu, ruszyli do Trok, gdzie przygalopowali akurat w dzień pokutny. Późnym wieczorem rozchodzili się wierni do domów. Ribbi uklęknął przed ołtarzem, po czym wyszedł z kienesy jako ostatni. Zaledwie przekroczył ulicę, gdy zza węgła wyskoczyli kozacy i zarałali go nieopodał wielkiego kamienia leżącego naprzeciw domu modlitwy. Wybuchła trwoga, zbiegli się ludzie, lecz przestępcy przepadli w nieprzeniknionych ciemnościach. Rzucono się w pościg i wkrótce przyprowadzono czterech złoczyńców. Wrzucono ich do głębokiego lochu, u wejścia postawiono strażę. Dogłębnie wstrząśnięci ludzie chcieli następnego ranka ubić na miejscu zbrodniarzy, lecz wójt do samosądu nie dopuścił. Gdy się jednak okazało, że prawdziwi zabójcy zdążyli uciec, pojmanych kozaków postanowiono przekląć i wydalić ze społeczności, a cztery pokolenia ich potomków odsądzić od wiary przodków. I stało się tak, że do dzisiaj nie mają oni prawa wstępu do kienesy i cierpią z powodu chorób oczu.

Ziściły się prorocze słowa ribbi o przeznaczeniu kozaków z oddziału księcia Radziwiłła. W 1704 r. Litwę najechały wojska króla szwedzkiego i szybko zbliżyły się do Birż. Komentant załogi broniącej twierdzę rozkazał spalić miasto, wojsko zgromadzone za wałami obronnymi, ludność cywilna w popłochu uchodziła do lasów i na bagniska. Pomimo zaciętego oporu Szwedzi zdobyli i zburzyli zamek i posuwali się w głąb kraju. Nie zapobiegło to jednak nieszczęściom Karaimów. W 1709 r. nastąpił straszliwy głód, kolejny rok przyniósł dżumę. Taki to smutny los spotkał kozaków księcia Radziwiłła, których mroczne dzieje przetrwały w pamięci następnych pokoleń.

z rosyjskiego przełożył Konstanty Pilecki

# Kilka uwag na marginesie

**P**ublikowany powyżej tekst podania o Karaimach-kozakach rodem z Birż zasługuje na uwagę nie ze względu na jego wartości literackie, ale walor historyczny. Stawiam bowiem zapis unikalnej tradycji oralnej panującej w lokalnych społecznościach karaimskich na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jednym z elementów tej na-

rodowej tradycji było przeświadczenie o pełnieniu przez litewskich Karaimów w odległej przeszłości służby militarnej. Prezentowane podanie odnosi się jednak nie tyle do średnio-wieczna i postaci księcia Witolda, co epoki nowożytnej i wątku radziwiłłowskiego. Co istotne, dotyczy ono wspólnoty w Birżach, o której skądinąd wiadomo, że zanikła jeszcze w XVIII stuleciu. Może to zatem świadczyć o dość wczesnym powstaniu ustnego przekazu.

Podanie zatytułowane „Kozacy książąt Radziwiłłów” swój literacki kształt otrzymało dzięki inż. Abrahamowi Szyszmanowi z Wilna, który w latach 1932-1944 kolekcjonował karaimskie legendy. Spisane przez niego podania pochodziły z ustnych relacji m.in. Anny Grigulewicz i Szymona Nowickiego. Niektóre z nich zostały omówione podczas spotkań Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej, którego Szyszman był aktywnym działaczem<sup>1</sup>. Na krótko przed śmiercią zbieracza, 10 czerwca 1944 r. zostały przekazane do kolekcji caraimików Hadży Seraji Chana Szapszała. Obecnie zbiór zatytułowany „Legends and predaniya karaimow” znajduje się w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk (Biblioteka Wróblewskich) w Wilnie<sup>2</sup>. Tekst tego, jak i pozostałych podań, spisany jest w języku rosyjskim. Językiem tym posługiwał się Szyszman w piśmie zapewne biegłej niż polskim. Po rosyjsku sporządzał m.in. rękopisy do swych publikacji w „Myśli Karaimskiej”, poświęconych historii osadnictwa karaimskiego w Wielkim Księstwie oraz kulturze karaimskiej. Wynikało to niewątpliwie z krymskiego pochodzenia Szyszmana oraz edukacji, którą odebrał w języku rosyjskim.

Niestety, nie sposób definitywnie określić w jakim języku podania te zostały przekazane w formie ustnej. Mógł to być przekaz w języku karaimskim, dopiero później literacko opracowany w języku rosyjskim. Na możliwość taką zdaje się wskazywać fakt, że jedno z podań pochodzących ze zbioru Szyszmana opublikowane zostało na łamach pisma „Onarmach” po karaimsku<sup>3</sup>. Tekst dotyczący birżańskich kozaków wskazuje jednakże na ślady lektur w języku polskim. Być może fragmenty te nie stanowią pierwotnej warstwy podania ustnego, ale zostały dołączone nieco później, może nawet przez samego Szyszmana, do wersji zredagowanej i utrwalonej na piśmie.

Tekst legendy składa się z dwóch części tematycznych, z których pierwsza poświęcona jest pochodzeniu i dzielom rodu Radziwiłłów, zwłaszcza jego linii birżańskiej. Wywodzenie radziwiłłowskich przodków od legendarnego litewskiego wielkiego księcia Narmunta pochodzi jeszcze od XVII-wiecznego kronikarza rodem z Kowna, Wojciecha Wijuka Kojalowicza. Wykorzystał on wcześniejszy zapis Macieja Strykowskiego o odnalezieniu przez Witenesa Lizdejki w orlim gnieździe, przydając mu jednakże wielkoksiążęcy rodowód. Według niego, Lizdejko wychowany przez pogańskich kapłanów miał stać się protoplastą sławnego domu książęcego Radziwiłłów. Po Kojalowiczu tenże wywód genealogiczny powtórzył inny historyk rodów szlacheckich, Kasper Niesiecki. Pogląd ów prezentowany w literaturze historycznej jeszcze na początku XIX w., w końcu tego stulecia był

powszechnie uznawany za oczywisty historyczny anachronizm. Radziwiłłowie mimo wielkiego znaczenia, do którego zdołali dojść w Księstwie Litewskim, wywodzili się z rodu bojarskiego<sup>4</sup>.

O pochodzeniu legendarnego Lizdejki od wielkiego księcia Narmunta panującego w XIII w. – jak dowodzi karaimskie podanie – pisał jeszcze w 1840 r. bodaj jako ostatni Teodor Narbutt<sup>5</sup>. Czy jego poczytne *Dzieje narodu litewskiego* mogły wpłynąć na treść owego podania? Jest to dość prawdopodobne. Co więcej, tekst zanotowany przez Szyszmana wspomina jeszcze o innym ważkim szczególnie dotyczącym Radziwiłłów. Chodzi mianowicie o wzmiankę z przedstawieniem ośmioletniego Bogusława królowi Zygmuntowi III Wazie. Po mieczu ostatni z birżańskiej linii Radziwiłłów miał odmówić wówczas klęknięcia przed monarchą, twierdząc, że jest takim samym człowiekiem jak on. Otóż zdarzenie to (abstrahując od jego nieautentyczności) opisane jest w *Żywocie księcia Bogusława Radziwiłła* wydany w rękopisie w Poznaniu w 1840 r.<sup>6</sup> Kilkanaście lat później wzmiankę zacytował Eustachy Tyszkiewicz w opracowanych i opublikowanych przez siebie w 1869 r. dziejach miasta i zamku Birże<sup>7</sup>. Dopiero wówczas znajomość tego epizodu mogła upowszechnić się na tyle, by stać się elementem karaimskiej narracji.

Nie ulega zatem wątpliwości, że pierwsza część omawianego podania, odmienna nie tylko tematycznie, ale i także stylistycznie, powstała z wykorzystaniem polskiego piśmiennictwa historycznego połowy XIX w. Nie sposób jednak powiedzieć tego o drugiej części podania dotyczącej birżańskich Karaimów. Nawet w warstwie historycznej zawiera ona bowiem wiadomości nie spotykane w ówczesnej historiografii dotyczącej Litwy, choć zachowane zapewne w ówczesnych dokumentach źródłowych. Należy do nich np. informacja o przejściu Karaimów na służbę przez Mikołaja Radziwiłła Rudego w okresie bezkrólewia. Radziwiłłowie mieli z nich zorganizować swe prywatne wojsko. Służący w nim Karaimi jako kozacy tworzyli konną straż, a w czas pokoju pełnili obowiązki posłańców. Noszone przez nich uniformy wskazywały na dom Radziwiłłów. Podstawą dla tych wiadomości musiała być warstwa źródłowa, choć przekazywana w postaci tradycji ustnej. Z tego samego przekazu korzystał zapewne S. Szapszał, pisząc na początku lat 30. ubiegłego wieku: „drugi [obok trockiego – przyp. moje] oddział składał się z Karaimów, osiadłych na północ od Trok, w miastach Poniewieżu, Nowem Mieście, Poswole, Birżach itd., jak również w osiedlach pobliskich i zaściankach. Ten oddział ostatni w czasach późniejszych był na służbie u książąt Radziwiłłów i w czasach pokojowych służący w nim byli używani do przewożenia poczty rządowej”<sup>8</sup>.

Przeprowadzone w ostatnich dekadach badania historyków nad wojskami magnackimi w Wielkim Księstwie Litewskim, w tym zwłaszcza birżańskich Radziwiłłów, pozwalają uznać przekaz ludowego podania o istnieniu karaimskich kozaków za wiarygodny. Brak jednoznacznych wzmianek w źródłach o ich pochodzeniu niczego nie przekreśla. Porzucenie przez nich wiary ojców spowodować mogło w konsekwencji rozmy-

cie ich etnicznej tożsamości w środowisku birżańskich „Tatarów”. Kwestia ta wymaga jednakże odrębnego potraktowania. Powracając do treści omawianego podania należy zauważyć, że zawiera ono elementy charakterystyczne dla utrwalonej tradycji oralnej. Należy do nich wzmianka o wielkim kamieniu naprzeciw kienesy w Trokach, upamiętniającym miejsce śmierci bogobojnego ribbi Josefa Kapłanowskiego. Także to konkretne imię występującej w legendzie postaci wskazuje na funkcjonowanie w dłuższym procesie przekazu ustnego. Moralna wymowa podania jest typowa dla tego gatunku narracji. Opowiadanie o upadku obyczajów i bezwzględności karaimskich apostatów skonstrastowane jest z pobożną postawą wiernego dawnym zwyczajom starca, podtrzymującego na duchu współwyznawców. Osią opowieści jest dziesięć dni pokuty trwających od *Byrhy kiuniu*. Przez ten czas odprawiane są w kienesie modlitwy przed świtem (wspominane również w podaniu), podczas których Karaimi oddają się upamiętnianiu. To właśnie w święteczny dzień trąbienia wzywającego do duchowej gotowości pojawia się w Birżach ribbi Josef. Jego głos mobilizuje małą wspólnotę niczym dźwięk trąby. Dziesiątego dnia ma miejsce *Bosztych kiuniu*, dzień przebłagania, podczas którego wszyscy proszą przed obliczem Boga i wobec ludzi o wybaczenie swoich złych postępów. Trwa wówczas pełny post, a wierni spędzają ten dzień w kienesie. Tymczasem mord na karaimskim starcu dokonany zostaje właśnie w *Bosztych*, gdy jako ostatni po skończonych modłach wychodził z miejsca zgromadzenia. Nic zatem dziwnego, że pojmani współtowarzysze zbiegłych sprawców nie zostali zgodnie z prawem skazani na śmierć, lecz poddani biblijnej procedurze wykluczenia do czwartego pokolenia.

Mariusz Pawelec

## Przypisy

<sup>1</sup> Jeden z referatów A. Szyszmana „O legendach karaimskich” został wygłoszony w Wilnie 31 X 1932 r., zob. *Kronika: Towarzystwo Miłośników Historji i Literatury Karaimskiej*, „Ateneum Wileńskie”, R. X, 1935, s. 569.

<sup>2</sup> Lietuvos Mokslų Akademijos Biblioteka, Vilnius, F. 143, s. 1531.

<sup>3</sup> A. Šyšman, *Karaj kašuhu (Jomach tirligindian Lietuva Karajlamyn)*, „Onarmach”, 3, 1939, s. 13-14.

<sup>4</sup> M. Antoniewicz, *Rodowód książąt Radziwiłłów w dziełach Alberta Wijuka Kojalowicza*, [w:] *Albertas Vijukas Kojalovičius iš 400 metų perspektyvos*, „Senoji Lietuvos literatūra”, 27, Vilnius 2009, s. 181-214; tenże, *Protoplaści książąt Radziwiłłów. Dzieje mitu i meandry historiografii*, Warszawa 2011.

<sup>5</sup> T. Narbutt, *Dzieje narodu litewskiego*, t. VII: *Panowanie Swigrzygęły i Zygmunta*, Wilno 1840, s. 118. W innym miejscu ten sam badacz trafnie stwierdza, że Narymunt nie pozostawił potomków, zob. op. cit., t. IV, Wilno 1838, s. 287.

<sup>6</sup> *Żywot księcia Bogusława Radziwiłła*, wyd. A. Popliński, Poznań-Trzemeszno 1840, s. 39. Por. odmienny przekaz tego zdarzenia: B. Radziwiłł, *Autobiografia*, wyd. T. Wasilewski, Warszawa 1979, s. 15.

<sup>7</sup> E. Tyszkiewicz, *Birże. Rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacyi*, St. Petersburg [Wilno] 1869, s. 39.

<sup>8</sup> S. Szapszał, *O zatraceniu języka ojczywego przez Tatarów w Polsce*, „Rocznik Tatarski”, I, 1932, s. 43. Zob. Sz. Firkowicz, *O Karaimach w Polsce*, Troki, 1938, s. 8.